Nr 574. Kraków, Piątek 16 Grudnia 1910. Rok XXIX

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów **zamiejscowych 972.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego,** ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA
NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Fiałka i Turka, ul. Szewska. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Krug. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wollzeile 6 — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalleк (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Niemcy o warunkach pokoju.

W ostatnim tomie znanego miesięcznika angielskiego „The Nineteenth Century“ zamieścił p. Johnston, publicysta, zajmujący się badaniem spraw niemieckich, obszerny artykuł o warunkach, pod którémi Niemcy zgodzą się na zachowanie pokoju międzynarodowego, a nawet na częściowe powszechne rozbrojenie. Aby warunki te zbadać, udał się autor do Niemiec, gdzie przeprowadził szereg wywiadów z najwybitniejszemi osobistościami kierującemi, pomijając przytem działaczów znanych z szowinizmu niemieckiego i z nadmiernej wojowniczości, a zwracając się wyłącznie do ludzi najwytrawniejszych i najbardziej umiarkowanych zarazem. Treść tych wywiadów jest następująca:

Anglia, Francya i Rosya dzielą między siebie ziemie opóźnionych w kulturze narodów i plemion. Niemcy zaś zmuszone są przypatrywać się temu apetycznemu widowisku biernie, z założonemi rękami. Ale Niemcy nie mogą i nie chcą pozostawać dłużej na stanowisku głodnego widza luksusowych uczt innych narodów. To też nie dla samego zbytu swoich towarów budują Niemcy potężną flotę i ciągle powiększają olbrzymią armię. Niemcy znajdują się w przededniu rozszerzenia sfery swoich wpływów i dlatego proponują sąsiadom: albo pogodzimy się polubownie, albo będziemy się bili. Jaką część rezerwują Niemcy dla siebie przy tym przyszłym podziale świata? Odpowiedź, którą na to pytanie właśnie dają umiarkowani politycy niemieccy przez usta publicysty angielskiego, jest właśnie najsensacyjniejszą. Nigdy bowiem jeszcze nie formułowano tak jasno i tak kategorycznie zarazem warunków dalszego utrzymania europejskiego pokoju.

Bez potrzeby, powiadają politycy niemieccy, nie będziemy naturalnie napadali ani na Francyę, ani na Anglię. Wiemy bardzo dobrze, że najazd nasz na Anglię będzie niedorzeczną chimerą jeszcze przez przeciąg jakich lat trzydziestu. My też nie dopuścimy tylko floty angielskiej do Holandyi. Z Holandyą zaś porozumiemy się już sami, stosownie do naszych życzeń. Jeżeli zgodzi się na „ścisły związek“ z nami, to na długi czas pozostawimy jej własną dynastyę, wewnętrzną niezawisłość i władzę w koloniach. Jeżeli nie zechce, to niechaj sama przypisze sobie skutki. Anglia w każdym razie, jeżeli chce utrzymać pokój, musi zgodzić się na to, że Holandya znajdzie się „w sferze wyłącznych wpływów niemieckich“.

Inaczej ma się rzecz z Belgią. Rozumiemy, mówią informatorzy p. Johnstona, że najazd niemiecki na Belgię byłby „casus belli“ z Francyą. Ale jeżeli nas doprowadzą do ostateczności, jeżeli zamkną przed nami wszystkie wyjścia, to wówczas, nie oglądając się na nic, przy pierwszej sposobności zajmiemy także i Belgię. Walka będzie trudna. Lecz jeżeli skończy się ona klęską Francyi, to nie miejcie wówczas do nas o to pretensyi. My „wcielimy do sfery wpływów niemieckich nie tylko Holandyę i Belgię, ale także i Pikardyę“. Cóż ma czynić Europa, aby uniknąć tych wszystkich nieprzyjemności? Rzecz bardzo prosta, odpowiadają wpływowi kierownicy polityki niemieckiej: Niechaj Europa odda pod przeważający wpływ niemiecki półwysep bałkański z Konstantynopolem, Małą Azyę i Mezopotamię.

„Ze wszystkich najenergiczniej sprzeciwiałaby się temu Rosya“ — zauważa publicysta angielski.

„Rosyę pozostawcie już nam — odpowiadają Niemcy. Spodziewamy się dojść z nią do porozumienia drogą układów. Jeżeliby się one nie udały, wówczas naturalnie inna sprawa. Wówczas potrzeba będzie zmierzyć się siłami („a trial of strength“). Uważamy, że Rosya mniej jeszcze rozumie się na naszych interesach („more unreasonable“), niż nawet Anglia i Francya... Niemcy nie będą się dziwiły ani protestowały, jeżeli Rosya podda swojej kontroli chińską Mongolię lub Turkestan. W tych kierunkach, jak również w Persyi, sprawa rozszerzenia sfery wpływów rosyjskich będzie zależała z jednej strony od realnej siły Rosyi, z drugiej zaś od ukształtowania się interesów Anglii, Japonii — lub przyszłych zmodernizowanych Chin. Czy wobec tego zechciałaby Rosya pretendować jeszcze do protektoratu nad Bałkanami lub opanowania Konstantynopola? W każdym razie my uważalibyśmy to zawsze za nierozumne zuchwalstwo lub — powiedzmy prościej — za „casus belli“ z Rosyą.

„Jeżeli Rosya uzna za stosowne pogodzić się z nami co do Konstantynopola i przewagi naszego wpływu w Turcyi, to bardzo dobrze. W zamian za to gotowiśmy wówczas dać gwarancyę niezawisłości Danii, czyli wolny wchód i wychód z Bałtyckiego morza. Być może nawet, że uznalibyśmy prawo Rosyi do „enklawu“ na azyatyckiej stronie Bosforu, na sferę jej wpływu w Trapezuncie i północnej Armenii. Wreszcie moglibyśmy uznać interes specyalny Rosyi w uzyskaniu swobodnego wyjścia na Ocean Indyjski przez północną i zachodnią Persyę“.

Wszystkie te rozważania pochodzą — jak już zaznaczyliśmy — nie od fanatyków pangermanizmu. Autor angielski zapewnia, że zapatrywania te podzielają najbardziej umiarkowani i pozytywni politycy niemieccy. Dlaczego uznali oni za stosowne teraz właśnie wypowiedzieć je tak otwarcie i śmiało?

Odpowiedzi na to pytanie mogą być różne. Nie ulega jednak wątpliwości, że wśród motywów tej niezwykłej szczerości odgrywa ważną rolę chęć Niemiec uzyskania jakichś asekuracyj już to od Anglii przeciw Rosyi, już to od Rosyi przeciw Anglii. W każdym razie opinie polityków niemieckich rzucają wiele jasnego światła na zasadnicze kierunki dążeń niemieckich i ustalają w znacznym stopniu warunki, pod którymi Niemcy są gotowe zabezpieczyć pokój europejski ze swej strony. Warunki te — jak widzimy — są bardzo wysokie i trudne. Czy inni kontrahenci przyjmą je? Oto pytanie!

Polityczne śniadania.

Po zgłoszeniu dymisyi gabinetu przez br. Bienertha, uważali się Niemcy za panów sytuacyi. Ostateczną tendencyą wszystkich, dziwnie zgodnych i w tej zgodzie dla Koła polskiego wrogich artykułów prasy wiedeńskiej, była chęć odosobnienia Koła polskiego w parlamencie, przedstawienia Niemców, jako jedynie patryotyczny czynnik austryacki, na który państwo liczyć może. Ta nagła ofiarność dla państwa śmieszną była zwłaszcza ze strony Wszechniemców, niczego mniej nie pragnących, niż samodzielności Austryi. W tych rachubach na odosobnienie Polaków pozostawała jednakże jedna nierozwiązana kwestya, bez której niepodobna było ruszyć się naprzód. Oto trzeba było pogodzić się z Czechami, aby im odciąć drogę do Koła polskiego. Krótko mówiąc, ugoda czesko-niemiecka coraz więcej zyskiwała na aktualności.

Zaczęto więc coraz większą wagę przykładać do rokowań czesko-niemieckich, które do niedawna lekceważono.

W tym stanie rzeczy dowiedziano się, że w prywatnem mieszkaniu posła Kozłowskiego zbierają się na śniadania zapraszani przez gospodarza wybitni posłowie czescy, to znowu słoweńcy. „N. Fr. Presse“ zadrżała. Nowa intryga polska! Kozłowski buntuje Słowian przeciw Polakom!

Nowa trudność w tem, że niepodobna wtargnąć do prywatnego mieszkania posła i dowiedzieć się, co tam spiskuje on i co mówią jego goście. Od czegóż w takim razie fantazya! Pisze się więc o tem, co tam dziać się mogło, o czem mogli mówić Czesi i Słoweńcy i czego mówić nie byli powinni!

W ten sposób rzecz, sama w sobie małej wagi, tembardziej, że śniadania u posła Kozłowskiego nie były niczem nowem, nabiera nieusprawiedliwionego rozgłosu. W innych okolicznościach nikt nie zwracałby uwagi na to, jak pos. Kozłowski rozporządza swoim czasem i kogo podejmuje w swoim domu.

(Telefonem.)

Wiedeń, 16 grudnia.

„Polityczne śniadania“ u posła Kozłowskiego są również dzisiaj przedmiotem roztrząsań we wszystkich dziennikach. (Zob. numer poranny. Prz. red.)

„Die Zeit“ w tonie aroganckim w artykule wstępnym p. t. „Daremny trud“ szydzi z tych śniadań i starań Koła polskiego o pozyskanie innych stronnictw dla swoich planów. „Die Zeit“ twierdzi, że Koła polskiemu nie uda się zapewne doprowadzić do powołania takiego ministra, któryby wyrzucał miliardy na awanturnicze projekty kanałowe. Jeżeli taki sumienny urzędnik, jak bar. Bienerth, oświadczył się przeciw kanałom, to można być pewnym, że ustawa kanałowa do przeprowadzenia jest niemożliwą.

„Die Zeit“ donosi dalej z Celowca:

Tamtejsza „Volksztg“ donosi: Bar. Bienerth miał oświadczyć, że sprzeciwi się stanowczo przeprowadzeniu budowy dróg wodnych, nawet gdyby się miał przez to narazić na postawienie w stan oskarżenia.

„N. Fr. Presse“ w artykule wstępnym zajmuje się również śniadaniami u posła Kozłowskiego, którym chce nadać znaczenie intryg przeciw Głąbińskiemu i wywodzi, że Kozłowski uprawia akcyę, która jest właściwie zadaniem i obowiązkiem prezesa Koła polskiego. — „N. Fr. Presse“ wnosi z tego, że przeciw Głąbińskiemu, którego powołanie do przyszłego gabinetu jest rzeczą niemal pewną, wytwarza się już teraz opozycya w jego własnym klubie. Mimo, że dr Głąbiński nie ubrał się jeszcze w złocony frak, widzi już przed sobą początki opozycyi, albowiem herbatka, jaką wydaje Kozłowski, jest nietylko formalnie, ale i taktycznie rzeczą, należącą do kierownictwa Koła. Już dziś niejeden sobie myśli, że biednemu profesorowi Głąbińskiemu nie będzie lepiej się powodzić, niż Bilińskiemu i Dulębie. Zmienią się może tytuły opozycyi, ale stan pozostanie ten sam, co dawniej t. j. polscy ministrowie mieć będą najmniejszy wpływ na uchwały Koła polskiego.

W dalszym ciągu przedstawia „N. Fr. Presse“ pos. Kozłowskiego jako wielkiego wroga Niemców, który dąży do porozumienia między Czechami a Polakami, mimo że sojusz z Czechami nigdy nie wyszedł Polakom na dobre.

Wreszcie oświadcza „N. Fr. Presse“, że Polacy powinni wstrzymać się ze swoją agitacyą co do utworzenia większości parlamentarnej i w sprawie budowy kanałów aż do osiągnięcia porozumienia czesko-niemieckiego. Kalendarium przedstawiać się powinno w następujący sposób: najpierw porozumienie czesko-niemieckie, a później rokowania o utworzenie większości pracy i w sprawie kanałów.

Pos. Susterszicz nadesłał do „N. Fr. Presse“ sprostowanie jej wczorajszej wiadomości, jakoby na śniadaniu u Kozłowskiego oświadczył, że Izba posłów dojrzała do rozwiązania. Pos. Sustersicz przyznaje, że był na śniadaniu u Kozłowskiego, na którem mówiono o polityce i o kanałach, jednak nie w tym duchu, jak to dowodziła „N. Fr. Presse“.

Klub niemiecko-radykalny uchwalił wczoraj rezolucyę, w której oświadcza się przeciw powołaniu gabinetu urzędniczego, w którymby urzędnicy byli wybierani na podstawie narodowości, albowiem taki gabinet nie różniłby się niczem od gabinetu koalicyjnego, przeciw któremu radykali stanowczo się oświadczyli.

Nowa ustawa dyscyplinarna dla sędziów.

Jak już wiadomo z depesz, rząd przedłożył Radzie państwa projekt nowej ustawy, dotyczący postępowania dyscyplinarnego względem urzędników sędziowskich. Obowiązująca dotychczas ustawa dyscyplinarna dla sędziów pochodzi z roku 1868. Obecnie mają, na mocy nowej pragmatyki służbowej, także wszystkie inne kategorye urzędników otrzymać osobną ustawę dyscyplinarną, opartą na gwarancyach nowoczesnej judykatury. Wobec tego okazała się potrzeba nowego unormowania także postępowania dyscyplinarnego względem urzędników sędziowskich, które pod niejednym względem nie zgadza się z nową urzędniczą pragmatyką służbową. I to właśnie ma na celu przedłożony obecnie parlamentowi projekt ustawy.

Artykuł I postanowień wstępnych projektu rozszerza normy postępowania dyscyplinarnego względem sędziów także na sędziowskich urzędników pomocniczych, czyli tak zw. sędziów pomocniczych. Objęte pierwszym rozdziałem przepisy dyscyplinarne opierają się w ogólności na dotychczasowych normach, przyznają jednakże także sędziom te wszystkie korzyści, które co do innych kategoryj urzędniczych zawiera nowa pragmatyka służbowa, mianowicie prawo wglądania w akta przy postępowaniu w drugiej instancyi i prawo rekursu dla pozostałej po zmarłych sędziach rodziny. Nagana, która dotychczas należała do kar porządkowych, zaliczona została w nowym projekcie do kar dyscyplinarnych. Natomiast znosi on zupełnie kary pieniężne (grzywny), nakładane dotychczas, celem zmuszenia dotyczących urzędników sędziowskich do wypełniania obowiązków. Z kar porządkowych zatrzymano w projekcie tylko jednę, mianowicie „napomnienie“. W razie, jeżeli urzędnik sędziowski uważa udzielone mu napomnienie za niesłuszne, może zażądać wdrożenia przeciwko niemu zwyczajnego postępowania dyscyplinarnego. Do systemu kar dyscyplinarnych włączono nowe, mianowicie wykluczenie od awansu do wyższej rangi i do wyższej klasy płacy, wreszcie zmniejszenie poborów. Natomiast zniesiono karne przesiedlanie sędziów do innej miejscowości.

Kara przeniesienia w stan spoczynku (przymusowego spensyonowania), ustanowiona w nowym projekcie, różni się od dotychczasowego dotyczącego przepisu tem, że sędzia może być odtąd przeniesiony drogą karną jedynie w stan trwałego spoczynku, przyczem zmniejszenie poborów emerytalnych nie jest przepisane, jako obowiązkowe. Co do skutków wydalenia z urzędu, to odpowiadają one we wszystkiem dotyczącym przepisom pragmatyki służbowej. I dotkniętym tą karą sędziom, względnie ich rodzinom, może być przyznana wyjątkowo pewna zapomoga na utrzymanie. Co do tego postanowienia, pisma wiedeńskie żądają, ażeby określono je dokładnie w ustawie, celem usunięcia ewentualnej samowoli władz przełożonych.

Nowy projekt zawiera także przepisy dyscyplinarne, dotyczące sędziów, przeniesionych już w stan spoczynku, oraz byłych urzędników sędziowskich. Rozdział drugi i trzeci obejmuje przepisy co do niedobrowolnego przesiedlania sędziów z jednej miejscowości do drugiej, lub przenoszenia ich w stan spoczynku. Według artykułu VI zasadniczych ustaw państwa o władzy sędziowskiej, wolno zarządzać takie przesiedlania jedynie w wypadkach, w których wymagają tego zmiany w organizacyi sądów. Nowy projekt określa ściślej te przepisy. I tak niedobrowolne spensyonowanie sędziego ma być wykluczone w wypadkach, w których zmiany organizacyjne ograniczają się jedynie do utworzenia nowego sądu lub poszczególnych nowych posad sędziowskich, albo też do zmian w rozgraniczeniu powiatów sądowych. Natomiast i w tych wypadkach ma władzy przełożonej przysługiwać prawo niedobrowolnego przesiedlania sędziów z jednej miejscowości do innej.

Tego rodzaju przesiedlenie może w przyszłości nastąpić także w razie, jeżeli dalszy pobyt sędziego na zajmowanej dotychczas posadzie mógłby ujemnie oddziaływać na wymiar sprawiedliwości, dalej w razie, jeżeli urzędujący w danej miejscowości sędzia przez zawarcie małżeństwa wejdzie w stosunki pokrewieństwa z innym przy tym samym sądzie ustanowionym sędzią w stopniu, który wykluczałby jego instalowanie przy tym sądzie.

Lecz tego rodzaju niedobrowolne przesiedlanie sędziów może nastąpić dopiero po wysłuchaniu ich własnej opinii, do wypowiedzenia której koniecznie sposobność dać im należy. Nadto przysługuje dotkniętemu tem zarządzeniem sędziemu prawo zażalenia. Wolno go przytem przesiedlić jedynie na stanowisko tej samej, względnie wyższej rangi służbowej.

Trzydziestolecie czeskiej „Macierzy szkolnej“.

Zaledwie naród czeski dokonał jednego wielkiego dzieła i pod hasłem i godłem „Naród sobie“ poświęcił wspaniały przybytek sztuce dramatycznej, zaledwie stanęło piękne „Narodni divadlo“, a już wezwano go do nowych ofiar. Dnia 6 grudnia r. 1880 zebrało się grono patryotów czeskich i założyło nowe towarzystwo, którego celem było uzupełnienie szkolnictwa czeskiego w okręgach mięszanych. Spodziewali się, że zadaniem ich będzie usuwać tylko pierwsze trudności, przezwyciężać tylko przeszkody formalnej natury, podczas gdy sfery urzędowe zajmą się utrzymaniem i zakładaniem szkół czeskich. Przypuszczali, że po spełnieniu tego zadania, Towarzystwo przestanie mieć racyę bytu. A tymczasem przyszło im święcić rocznicę ćwierćwiekową, obchodzić trzydziestolecie i pewnie doczekają się nawet półwiekowego jubileuszu Towarzystwa.

„Ustrzedni Matice Szkolska“ wydała już 14 milionów koron na cele szkolne. Czternaście milionów! Ofiarność groszowa! Czeska „Macierz szkolna“ założyła dotychczas z górą 100 szkół ludowych, przeszło 76 ochronek, 10 szkół średnich (wszystkie na Morawach i Śląsku) i jednę szkołę zawodową, handlową. Szkołom publicznym na pograniczach narodowościowych udzieliła wsparć i zapomóg w 247 gminach. Ze 100 szkół pospolitych, przez nią założonych, 44 zaledwie doczekało się przyjęcia na fundusz publiczny, z 76 zaś ochronek zaledwie 10. Tylko w trzech szkołach i w dwóch ochronkach praca Macierzy nie dała rezultatów, gdyż, jak sprawozdanie mówi, „zaciekłej agitacyi wrogów powiodło się wypędzić Czechów, osiadłych w tych miejscowościach, i tym sposobem pozbawić te szkoły uczniów“. Dzisiaj, kiedy szkoły średnie przejęło już państwo lub kraj, utrzymuje Macierz 118 zakładów szkolnych z 450 nauczycielstwa i dwanastoma tysiącami dziatwy szkolnej.

Obliczono, że Macierz przez czas swej dotychczasowej działalności uratowała dla narodu przeszło ćwierć miliona dzieci czeskich, które inaczej byłyby niechybnie utonęły w morzu niemieckiej szkoły. Naród czeski stwierdził, że z wychowanków szkół Macierzy wyszli i wy-

---

MARYA RACZYŃSKA.

GAWLASOWA MOGIŁA.

NOWELA.

Piaszczysta, wąska droga wiła się wśród pól, to wznosząc się nieco, to opadając nagle, ku położonym w dole, mokrym, przyżółkłym już łąkom. Po obu brzegach drogi, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się szarawe, ubogie pola, zawiędłe ugorzyska, zczerniałe działki ziemniaków i tatarki. Wśród rozdrobnionych, skąpych pól, piętrzyły się gęsto, kretowiskom podobne kopce graniczne, porosłe tarniną. Tu i ówdzie chwiała się na miedzy rosochata grusza, tu i ówdzie stały wśród pól sosny. Stały one pojedynczo i grupami, przytulone do siebie, pogięte, jakby rozszlochane płaczki tej ziemi, które zapamiętały się, skamieniały w konwulsyjnym krzyku. Niegdyś był tu las nieobjęty, ogromny — — spragnione chleba usta kazały go wydrzeć z korzeniami z ziemi rękom strudzonym. Na karczowiskach posiane jare żytko, zasadzono kartofle. Jak grzyby po deszczu wyrosły nędzne chaty, rozparły się większe osiedla. Człowiek zmącił i zakłócił ciszę zielonych dolin. Płacz dzieci głodnych u piersi matczynej obił się o ciemne ściany dalekich lasów. Echo swarów i przekleństw, krzyk nienawiści i skowyt rozpaczy niosły się polami. Obroczone krwią pięście spadły na piersi bratnie.

Idąca drogą panna Jadwiga Kamieniecka rozpamiętywała bolesne dzieje dawno minionych dni; nie przeżywała ich sama i jeno opowiadania zasłyszane w dzieciństwie przywodziły je jej na pamięć. Dawno zamilkły usta, które je szeptały o wieczornej godzinie, dawno zagasły stare, łzami wyżarte oczy. Pozasklepiały się rany, ucichły łkania. Nowe idee wywalczały sobie zażarcie byt — nowi bojownicy szli w bój...

Śniła teraz o tych, którzy daleko od niej pracowali w podziemiach. Wielbiła ich ponurą moc, piorunowe nawałnice gniewu, cudowną, dziecięcą wiarę. Kochała ich, za ich krwawy trud, za ich nieoglądanie się poza siebie, za ich gotowość ofiary. Równocześnie gnębiło ją upokorzenie i smutek; sama nie była nigdy dość silną. Pragnienie osobistego szczęścia kładło się wpoprzek najgorętszym porywom.

Rozumiała to zbyt dobrze, by w głębi duszy nie płonąć wstydem. Ranę swojej małości nosiła głęboko w sobie. Ona, która tak często przywdziewała rycerską przyłbicę, wiedziała najpewniej, ile się pod nią kryło próżności, ile tchórzliwości w sercu, osłoniętem pancerzem. Myśl krytyczną, natrętną odpychała zwykle od siebie; dzisiaj z niejaką uporczywą goryczą rozpamiętywała to wszystko. Miejsca, w których prześniła swój sen młodości, wołały ku niej krwawym wyrzutem. Ta ziemia, przesiąknięta wskróś krwią i łzami, opowiadała jej swoje dzieje; matczyne, głębokie troski, tęskne, lękliwe nadzieje. Jak matce, zapragnęła i ona wyznać jej wszystkie swoje tajemnice, tchórzostwa i zdrady, obłudę słów i czynów, kompromisy hańbiące, zawierane z życiem i ludźmi, a nadewszystko ciążącą, upokarzającą słabość. A potem paść twarzą na to łono ziemi odkryte, jakoby ranami, przeorane głębokiemi bróździami, nagie i smutne w swem ubóstwie jesiennem i wypłakać się szczerze, raz w życiu, do woli.

Nagle drgnęła całem ciałem, cofnęła się wstecz. Tuż nad nią stara, ogromna sosna, wpół wyłamana z przydrożnego urwiska, wyciągała koślawe, chore ramiona. Do pnia sosny tulił się zmurszały, drewniany krzyż. Część zbutwiałych sztachetek, któremi okolono go niegdyś, wisiała ponad drogą prawie że w powietrzu, grożąc zawaleniem się w najbliższej przyszłości — z poza nich, jak płomienie wybuchały gorące, żółte kielichy chłopskich, ordynarnych lilij.

Panna Kamieniecka zbliżyła się skwapliwie ku sośnie, długo i uważnie przyglądała się drzewu, krzyżowi, rozpostartej na nim, w górze, zardzewiałej, zczerniałej passyjce, malowanym niegdyś na zielono sztachetkom i bujnym, zdziczałym pędom lilii. Potem wdrapała się lekko na wzgórek i usiadła na brzegu urwiska, ponad drogą. Pamiętała, że niegdyś, za lat dziecinnych, gnał ją stąd strach przemożny. Pogięte konary sosny zdawały się jak jakieś nieszczęsne ręce wyciągać w nieskończoność, dosięgać struchlałego w trwodze serca. Z dziwnym szelestem chyliły się ku głowie dziecka żółte lilie — kielichy ich rozwarte, jak jakieś potworne usta, krzyczały o czemś, co znało, czego lękało się serce.

Tutaj to, nieprzespanym snem, spał niejaki Gawłas; obce ręce wrzuciły go w wybrany popod sosną dół, obce ręce przysypały rodzinnym, szczerym piachem, rozwarte, przerażone oczy — ktoś pobożny postawił potem na tem miejscu krzyż.

Wybiegły w dal oczy; ciężkie od łez upadły u wydłużonej, czarnej linii dalekich lasów. — W tychże to lasach, ów Gawlas tułał się z jej ojcem przez długie miesiące. Chłopina był biedny, gospodarz małorolny. W chałupie zostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci. Jednego dnia, nocą, podkradł się do wsi. Może chyciła go tęsknota i pchnęła ku swoim. Nad ranem już nie żył.

Wspomnienia rzuciły się do piersi, chwyciły za gardło; odżyły rzeczy zapomniane. Dzieciństwo, młodość, najpiękniejsze i najczystsze sny. Najpierwsze drgnienia serca i pierwsze łzy. — Wszystko, co życie dało i wszystko, co życie wydarło, wszystko, co się samej zgubiło gdzieś po drodze, co zabrał i zniweczył czas. W szalonym pędzie, w huraganie zawrotnym myśli, przemknęły lata, dni i noce. Ileż to i jakich zmian! Jeno tutaj nic się nie zmieniło od lat. — Kędyś tam huczą burze, trzeszczą wiązania starej, przegniłej budowy... Tu cisza, martwota, sen. Kędyś rozkwitają płomienne róże, o strop błękitny krwawy bije śpiew — tutaj, po polach kłębią się sine, zimne mgły, czasami jeno ktoś cicho, ach, jak cicho zapłacze. Bezsilne szlochanie i modlitewny bezsilny jęk, proszący daremno. Przed każdym wysiłkiem lęk. — Bezimienne, zapomniane mogiły wśród pól — spróchniałe, chylące się krzyże — po lasach cmentarzyska ostatnich snów. — Na wszystkiem czarny całun śmierci — nad wszystkiem czarne skrzydła niedoli; jeno na mogile Gawlasowej dzikie, bujne leluje — życie.

Coś, jakby radość w piersi, jakby nadzieja — daleko, daleko szybuje myśl...

Błąkają się tymczasem oczy; naokół równiny osnute szarym smutkiem jesieni — kraj płaski, brzydki, chwytający nieodparcie za serce. Nieco w dole, wieś, wyciągnięta wzdłuż drogi długą, ciemną linią — dalej jeszcze, w wieńcu więdnących drzew dwór... We dworze stryjaszek „użyrający“ się z „chamami“, pilnujący zażarcie „dobra“ — jej dobra! Stryjaszek, który miał górną młodość — niegdyś! — Stara matka, złamana życiem, wyrzekająca, płaczliwa. Uboga kuzynka, wpół panna do towarzystwa, wpół klucznica, wiecznie zafrasowana, wiecznie drepcząca, od śpiżarni do kuchni i na odwrót. — Wszędzie obecny i wszystko wiedzący żyd, Szloma, tytularnie: dzierżawca pachtu, w istocie... urzędnik stryjaszka do szczególnych poruczeń. Sąsiedzi krzykliwi, grubi, prości. Ksiądz proboszcz i nieodłączny odeń preferans niedzielny. Raty Towarzystwa, pomór na bydło, stale powtarzający się nieurodzaj i... deficyt. Do najbliższego miasteczka cztery mile opętanej drogi.

(C. d. n.)

chodzą najtęższi pracownicy narodowi i najwytrwalsi działacze w zapasach o czeską ziemię. Gdyby nie praca Macierzy — wszystkie okręgi mięszane byłyby już dzisiaj „zamkniętemi“, niemieckiemi okręgami i dla sprawy czeskiej byłyby stracone. Mimo to liczą jeszcze dzisiaj, że około 100.000 dzieci czeskich niemczy się corocznie w szkołach niemieckich. To też hasło „Matice na veky“ pobudza ofiarność czeską ciągle i usilnie i **drugi milion**, jako odpowiedź Reseggerowi już, bliski zrealizowania, rychło Macierzy oddany zostanie.

Przykład to dla nas wiele mówiący. „Discite exemplo moniti“.

mg.

Ofiary ludożerców.

O tragicznych losach austryackiej wyprawy naukowej do grupy wysp Salomona na oceanie Spokojnym przed laty 14, podaje „Neues Wiener Tagblatt“ wstrząsające szczegóły od pana Nickla, jednego z uczestników owej wyprawy, dotąd żyjącego. Jak to już donieśliśmy, wyprawa ta pod wodzą wiedeńskiego geologa br. Foullona de Norbeck dostała się na wyspę Guadalcanar i tam padła ofiarą ludożerców, co obecnie stwierdzone zostało na miejscu przez Anglików. Wspomniany p. Nickl, były marynarz z załogi austryackiego okrętu „Albatros“, który wiózł wyprawę, a obecnie właściciel małej fabryki, opowiadał następujące szczegóły współpracownikowi „Neues Wiener Tagblattu“:

Nie należę do tchórzów, ale wybierając się na wyprawę z baronem Foullonem w marcu 1896 r., odczuwałem instynktowną obawę. Podczas mojej pierwszej bytności na owym archipelagu widziałem niezapomnianą scenę na wyspie St. Cruz. Widziałem wtedy ze wzgórza 40 do 50 dzikich plemienia Busz, którzy odprawiali szatański taniec naokoło koryta, wyciosanego prymitywnie z drzewa. W korycie znajdowały się części ciała ludzkiego, ugotowane w jakiejś bryi. Ukończywszy taniec, dzicy zasiedli na murawie i czerpiąc muszlami ową zupę, spożywali ją z widocznym apetytem, chwytając chciwie kawały mięsa. Naówczas widziałem dzikich, którzy mieszkają na wybrzeżu i są mniej krwiożerczy, niż mieszkańcy z głębi wysp, dokąd właśnie miała się udać wyprawa austryacka. I już wtedy zapytywałem siebie, czy wrócimy cało do ojczyzny.

W sierpniu 1896 r. przybyliśmy na wyspę Guadalcanar, gdzie bar. Foullon miał zbadać łańcuch gór w głębi lasu pod względem geologicznym. Okręt „Albatros“ zarzucił kotwicę koło wsi Arota, gdzie żyło 30 do 40 rodzin buszmańskich. Chociaż wybielone czaszki ludzkie, które wisiały przed każdą chatą, na drzewach, w znacznej liczbie, nie były zachętą do dalszej podróży, nie cofnęliśmy się przed nią, zwłaszcza że tubylcy przyjęli nas gościnnie.

Po dwóch dniach ruszyliśmy w sile 24 ludzi pod przewodnictwem 4 tubylców w kierunku góry Tatube, celu naszej wyprawy. Po drodze zachorowało 7 ludzi, z którymi kadet okrętowy Rosen wrócił na miejce wylądowania. Po jednorazowym wypoczynku, w czasie którego rozbiliśmy obóz prowizoryczny, dotarliśmy do stóp góry Tatube. Przewodnicy, wskazując na górę, czynili rękami znaki podrzynania gardła, ale my nie zważaliśmy na to.

U stóp góry rozbiliśmy główny obóz, a że przewodnicy nie chcieli bezwarunkowo iść dalej, postaraliśmy się o nowych miejscowych przewodników. Ku wieczorowi dzicy obojga płci zjawiwili się po drugiej stronie wąwozu, nad którym rozbiliśmy namioty i urządzili tańce. Tytoniem i koralikami zwabiliśmy ich do naszego obozu, gdzie odrzucili broń i tańczyli znowu. Podczas tańców dotykali się naszych ciał i rzucali sobie porozumiewawcze spojrzenia. Ale my nie zważaliśmy na to.

Nazajutrz pod wodzą br. Foullona ruszyliśmy w sześciu na górę, prowadzeni przez miejscowego przewodnika, który był bez broni i okazywał nam wielką uprzejmość. Po drodze przyłączyli się do nas Buszmani, których zebrało się wreszcie do 30. — Częstowali nas jagodami i zachowywali się po przyjacielsku. Na skręcie drogi znaleźliśmy się na małoj wyżynie i ujrzeliśmy około 150 dzikich, którzy natychmiast zaczęli tańczyć, wydając zwierzęce okrzyki.

Br. Foullon niczego nie podejrzywał i zapalił sobie cygaro. Wtedy wyszedł z chaty Buszman ogromnego wzrostu, naczelnik plemienia. Przystąpił do chorążego okrętowego i ostro zażądał wymiany maczugi za rewolwer chorążego. Nagle z naszego obozu padł strzał i dzicy, jakby na umówiony znak, napadli na nas. Chorąży Budik, który podczas rozmowy z naczelnikiem wydobył rewolwer, natychmiast położył trupem naczelnika.

Jeden z dzikich uderzył mnie w plecy „tomahawkiem“. Cios był śmiertelny, ale na szczęście „tomahawk“ odbił się o puszkę z konserwami, znajdującą się w worku. I teraz przeszyła mózg mój myśl, że padniemy ofiarą ludożerców. Ale nie czułem strachu — przeciwnie, ogarnęła mnie wściekłość. Przypominam sobie z bezładnego chaosu, że siekierą rozpłatałem jednemu z dzikich głowę aż po dolną szczękę. Innemu odciąłem głowę. Tymczasem nasi marynarze dali salwę z karabinków i dzicy uciekli w popłochu.

Teraz rozglądnęliśmy się po strasznem pobojowisku. Po stronie dzikich padło dziesięciu, my mieliśmy trzech rannych, między nimi br. Foullona. — Natychmiast zabraliśmy się do odwrotu. Po drodze okazało się, że br. Foullon jest ranny w piersi od naszej kuli, która odbiła się o skałę i utkwiła w jego płucach. Był to postrzał rykoszetowy. Gdyśmy odzyskali zimną krew, ogarnęła nas obawa o los towarzyszy, którzy pozostali w obozie.

Z trudem dotarliśmy do obozu, gdzie nam się przedstawił straszny widok. Pośród rannych i zabitych stał tylko jeden, jedyny marynarz. Łkając, opowiedział nam, jak zaraz po naszem odejściu zaczęli się wciskać do obozu dzicy. Przynieśli i rozdawali banany, co uśpiło czujność naszych. Nagle rozpoczęli walkę. Kadet okrętowy, Beaufort, i dwaj marynarze polegli, inni odnieśli ciężkie rany. Na kadeta Beauforta rzucił się jeden z dzikich, przeciął mu tomahawkiem obojczyk i zaczął, jak tygrys, pić krew z rany. Potem zębami i palcami rwał z rannego kawałki mięsa i połykał je.

I stąd wreszcie uciekli dzicy z powodu ognia karabinowego. Postanowiliśmy wrócić na pokład naszego okrętu. Tymczasem br. Foullon zemdlał i w kilka chwil wyzionął ducha. Znowu pojawili się dzicy, ale uciekli po pierwszym strzale. Pozostawiliśmy poległych, a zabrawszy rannych, wróciliśmy na okręt. Stąd posłaliśmy po zwłoki oddział marynarzy, którzy atoli powrócili z pół drogi z powodu burzy. Okręt nasz ruszył w podróż dalszą, a kiedy mijaliśmy owo miejsce, gdzie w obozie leżały zwłoki naszych towarzyszy, widzieliśmy, jak dzicy w świetle ognisk czynili przygotowania do spożyciu trupów.

Kronika.

Kraków, 16 grudnia.

Przed świętami. Od wczoraj na Rynku głównym znajdują się choinki, tworząc miniaturowe gaje z drzewek, stojących na skrzyżowanych drewienkach. Niestety nie ma tła właściwego dla zieleni świerków, Rynek bowiem pokryty jest warstwą błotnistą. Choinki wyglądają bardzo pięknie na tle śniegu, wtedy bowiem od białej powłoki śnieżnej barwa świerków nabiera życia, a kiedy śnieg, padając obficiej, pokryje gałązki choinek, mamy zupełne złudzenie rzeczywistego zagajnika. Może doczekamy się przed świętami takiego widoku.

Naprzeciw wylotu ulicy Szewskiej, po obu stronach asfaltowego chodnika, wiodącego od kamienia pamiątkowego Kościuszki do Sukiennic, stanęły kramy pod osłoną płóciennych ścian i dachów. Czego w nich niema! Oto szopka, podziw dla dzieci, wpatrujących się w nią z gorączkowym podziwem. Szopka z dzieciątkiem Jezus, z królami, z pasterzami, z osiołkiem! Obok wiatrak, ciągle machający skrzydłami. Jaki cel ma ten wiatrak — dzieci o to nie pytają, podziwiając go równie. A oto przędza złota i srebrna dla ozdobienia choinki, oto cudowne latarki z papieru i jakiejś masy szklannej, oto koszyczki z piany białka i krochmalu, oto aniołki i rybki z ciasta, papieru i blachy, oto przeróżne kolorowe „światy“ czyli kule ziemskie.

Dzieci spoglądają na to, wydają okrzyki podziwu i zmuszają mamy do kupna prośbami, płaczem, a nawet takiemi awanturami, jak siadanie na błotnistych chodniku. Mamy kupują, a dzieci zabierają te drogocenne dla nich rzeczy i same je niosą, obawiając się, ażeby się z niemi „co nie stało“.

Obecnie ruch jeszcze jest stosunkowo mały, ale w miarę zbliżania się świąt, kramy owe będą mieć coraz więcej gości kupujących.

Ruch pakietowy podczas świąt. Dyrekcya poczt zwraca uwagę, aby wobec wzmagającego się w okresie przedświątecznym ruchu, przesyłki świąteczne nadawano, szczególnie w większych miastach już na kilka dni przed świętami, w godzinach rannych lub wczesnych popołudniowych, a nie dopiero w ostatnich dniach przedświątecznych. Opakowanie przesyłek musi być odpowiednie i trwałe; przesyłki winny być odpowiednio zesznurowane i dobrze zamknięte, względnie opieczętowane. Pozostałości dawnego adresu i ślady zapisków i nalepek pocztowych na opakowaniu użytem dawniej do wysyłki, należy usunąć. Świeże mięso, ryby i inne przedmioty, wydzielające tłuszcz lub wilgoć, należy wysyłać w skrzynkach i t. p. opakowaniach. — W czasie przedświątecznym unikać należy wysyłek nieopakowanej dziczyzny i ptactwa, a to ze względu na niebezpieczeństwo opadnięcia adresu od takich nieopakowanych przedmiotów. Przy przesyłkach, zawierających przedmioty, podlegające podatkowi konsumcyjnemu, należy zawartość, tak na przesyłce, jak i na adresie przesyłkowym oznaczyć według gatunku i ilości (n. p. cielęciny 2 i pół kg. albo 3 kuropatwy etc.). Przesyłki z zawartością, podlegającą szybkiemu zepsuciu lub stłuczeniu, winny być oznaczone dopiskiem: „podlegające zepsuciu“, względnie „łamliwe“. Nieopowiednio opakowane przesyłki zostaną wykluczone od transportu.

Bilety powrotne do Zakopanego. Jak już onegdaj donosiliśmy, przy sposobności sprawozdania z obrad krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej, ministerstwo kolejowe zdecydowało się przywrócić bilety powrotne do Zakopanego. Bilety te mają być tańsze o 40%. W toku jest jedynie kwestya, na jak długo ważność pierwotnych biletów ma opiewać. Ministeryum kolejowe projektuje termin 3 dniowy, ale minister dla Galicyi przyrzekł wyjednać termin 5-dniowy, t. j. ten sam, jaki obowiązywał przed niefortunnem zniesieniem biletów powrotnych.

Witając z żywem zadowoleniem te usiłowania, zmierzające do przywrócenia biletów powrotnych do Zakopanego, które się spotkały z życzliwem poparciem tutejszej dyrekcyi kolejowej, trudno nie wyrazić zdziwienia, że w tak błahej sprawie, jak przedłużenie ważności powrotnych biletów o 2 dni potrzeba aż interwencyi ministra galicyjskiego.

Sądzimy, że sprawa biletów powrotnych do Zakopanego jak najrychlej i w duchu jednomyślnych życzeń ogółu załatwioną zostanie.

Z teatru miejskiego. Wobec wyjątkowego zainteresowania, jakie wzbudziła w Krakowie zapowiedź wystawienia „Pawła I“, teatr miejski grać będzie sztukę Mereżkowskiego codziennie aż do piątku przyszłego tygodnia. W dniu dzisiejszym odbędzie się próba generalna przy pełnym aparacie wystawy.

Z teatru ludowego. Na benefis utalentowanego i cieszącego się zasłużoną sympatyą reżysera sceny ludowej p. Stefana Turskiego, wystawia jutro teatr ludowy wesoły wodewil ze śpiewami i tańcami p. t. „Krowoderskie zuchy“. Utwór ten jest dziełem benefisanta, co potęguje zainteresowanie przedstawieniem, które niezawodnie ściągnie licznych wielbicieli jego talentu.

Z Tow. muzycznego. Otrzymujemy następujące pismo: W najbliższym koncercie, który da Towarzystwo muzyczne w styczniu, wykonać ma chór żeński wraz z orkiestrą połączoną trzech pułków krakowskich i orkiestrą amatorską, niesłyszaną dotychczas w Krakowie symfonię nr 3 **Mahlera**. Ponieważ jednak przy tak licznym zespole orkiestralnym potrzebuję jeszcze 100 **sopranów** i 75 **altów**, przeto upraszam wszystkie panie, mające chęć brać udział i posiadające głosy, aby zgłaszały się w kancelaryi Tow. muzycznego w poniedziałki, środy lub soboty, między godziną 4 a 7 wieczorem od dnia 3 — 5 stycznia włącznie. Dyrektor **Feliks Nowowiejski.**

Chór akademicki. Wydział Towarzystwa "Chóru akademickiego" w Krakowie, zwraca się do wszystkich byłych członków miejscowych i zamiejscowych z prośbą, aby zechcieli wziąć udział w zebraniu, które odbędzie się dnia 17 stycznia 1911 o godzinie 6 wieczorem w „Domu akademickim“, na którem zostanie omówiony program obchodu jubileuszowego 25-letniego istnienia Towarzystwa.

Zebranie tymczasowego nauczycielstwa krakowskiego odbędzie się w sobotę 17 grudnia br. o godz. 6 i pół wieczór w sali „Ogniska“ nauczycielskiego przy placu Szczepańskim 3 I p.

Stanowiska dla dorożek. Magistrat uchwalił zgodnie z propozycyą dyrekcyi policyi utworzyć stanowiska dorożkarskie w nowych dzielnicach dla Półwsia Zwierzynieckiego przed komisaryatem policyi i klasztorem St. Norbertanek; dla dzielnicy Dębniki w ulicy Pocztowej; dla Nowej Wsi narodowej przy zbiegu ulic Nowowiejskiej i Piotra Rosoła; dla Czarnej Wsi, przy zbiegu ulic Czarnowiejskiej i Ogrodowej; wreszcie dla Krowodzy przed komisaryatem policyi.

Na każdem stanowisku pełnić będą służbę dwie dorożki. Stanowiska te utworzone będą z chwilą przesunięcia rogatek z dniem 1 stycznia, a definitywne ich wyznaczenie nastąpi po uporządkowaniu dzielnic i odpowiedniem urządzeniu miejsc postoju dorożek.

Samobójstwo. Wczoraj po południu rzuciła się do Wisły koło Ludwinowa Agnieszka Pytlówna, 18-letnia służąca rodem z Ludwinowa. Przechodzący robotnicy wyratowali desperatkę. Powodem zawiedziona miłość.

Oszustwo. Wczoraj aresztowano Franciszka Pitułkę 37-letniego z Biagonic, akwizytora, który wspólnie ze swoim bratem mieszkającym we Lwowie, zbierał ogłoszenia do wydać się mającej jakiejś księgi pamiątkowej Sokoła, o której miaro dajne sfery nic nie wiedzą.

Kradzieże. Wczoraj aresztowano Filipa Adamczyka, 18 letniego służącego w sklepie Góreckiego w Rynku głównym, za kradzież towarów na szkodę firmy.

Wczoraj po południu kupiec Izaak Obstfeld przy ulicy Krakowskiej najął do przewiezienia towaru z kolei jakiegoś człowieka. Człowiek ten wziął ten towar wartości 1000 kor. i zbiegł razem z nim w niewiadomym kierunku. Jak wykryto, nazywa się Motyl Krywicki. Rozesłano listy gończe za zbiegiem.

Z Rady m. Podgórza. Wczoraj wieczór pod przewodnictwem burmistrza p. Maryewskiego, odbyło się posiedzenie Rady m. Podgórza. Na początku nie przyjęto rezygnacyi radcy miejskiego A. Dawidowskiego z mandatu radzieckiego. Następnie r. **Rolle** przedstawił wnioski o zakupno przyrządów dla przyspieszenia roboty w wydobywaniu brył z wapiennika miejskiego, zakupno większej ilości świdrów elektrycznych, łamacza skał i innych przyrządów. Koszta tych inwestycyj wyniosą 50.000 koron, będą jednak mieć pokrycie ze wzmożonej produkcyi wapna i pożyczce miejskiej. Przemawiali pp. Aronsohn i Gadomski, poczem wnioski uchwalono.

Dzierżawę poborów gminnych od wódki oddano p. Zuckrowi, poczem uchwalono oddać skarbowi państwa 538 sążni kwadratowych gruntu, w zamian za uregulowanie chodnika i drogi wzdłuż Wisły, koło budującego się mostu. Omawiano dalej sprawę parcelacyi gruntu przy ulicy Grzegórzki. Przeciw temu wnioskowi wystąpił r. m. Gadomski, wskazując na bliskość prochowni i trudność skanalizowania tej części miasta. Inżynier Rolle zbijał jego wywody co do kanalizacyi, ale przyznał, że bliskość prochowni jest wielkiem niebezpieczeństwem dla domów, które będą wzniesione na tych gruntach.

Dalej omawiano projekt zaprowadzenia ogródków miejskich przy ulicach. Mowcy zapatrywali się na to pesymistycznie, ze względu na to, że ogródki zajmą znaczną część gruntu i przeszkodzą regulacyi ulic. Sprawę tę odroczono.

Z kraju.

Bogumin 15 grudnia. (O gwiazdkę). Celem zebrania funduszów na obdarowanie najbiedniejszej dziatwy tutejszej prywatnej szkoły polskiej różnego rodzaju odzieżą z okazyi „Gwiazdki“ zwrócił się zarząd szkoły do ofiarności społeczeństwa polskiego z prośbą o łaskawe choćby najdrobniejsze datki. Do różnych osobistości wysłano odezwy z listą składkową i czekiem pocztowej kasy oszczędności Ponieważ termin Gwiazdki już bardzo bliski, dlatego zarząd szkoły zwraca się jeszcze tą drogą z uprzejmą prośbą o łaskawe poparcie go w podjętem przedsięwzięciu. Czeki nieużyte uprasza się zwrócić koniecznie pod adresem zarządu szkoły w Boguminie.

Pilzno, 10 grudnia. (Nic dla swoich). W brabstwie Tarnowskiem, w dobrach małoletniego ks. Sanguszki, zarządzanych przez jego opiekuna i wuja ks. Lubomirskiego, znajdują się piękne lasy na kilkumilowej przestrzeni od Biadolin aż do Czarnej. Zdawałoby się wobec tego, że cała okolica ma pod dostatkiem drzewa budulcowego i opałowego, a tymczasem jest odwrotnie. Chłopi, chcąc wybudować nawet małą stajenkę, muszą drzewo sprowadzać z dalekich stron koleją, gdyż zarząd lasów ks. Sanguszki sprzedał wyręby hurtem Prusakom. Oczywiście Prusacy wywożą drzewo do Niemiec, a w sprzedawanie materyału miejscowej ludności nie chcą się bawić. W dodatku Prusacy sprowadzą tu swoich ludzi i pozbawią zarobku ubogich włościan. Wielcy właściciele nazywają szumnie włościanina „młodszym bratem“ i dlatego postępują z nim tak, jak starsi bracia postąpili z biblijnym Józefem. Zarządowi lasów ks. Sanguszki było wygodniej sprzedać je hurtem Prusakom, niż detalicznie włościanom, ale forytowanie Prusaków wywołało tutaj oburzenie, zwłaszcza, że sprzedaż drobna, wymagająca nieco więcej pracy ze strony personalu lasowego, przynosi zato zawsze o wiele większe dochody, niż sprzedaż hurtowna.

Słusznie też włościanie powtarzają z przekąsem, że „panowie“ znają ich przy wyborach i wtedy prawią o miłości i zgodzie, ale po wyborach przychodzi zupełna obojętność na dolę chłopa.

Nowy Sącz. 15 grudnia. (Wojna dorożkarska. — Księgarnia kolejowa).

Tutejszy magistrat, wychodząc ze słusznej zasady, że należy wszystkim obywatelom czynić wszelkie udogodnienia, zaprowadził stałe postoje dorożek po różnych punktach miasta. Postój przy ul. Długosza zarządzono z powodu sąsiedztwa ze szpitalem, a wreszcie dla wygody obywateli: Białego klasztoru, ul. Młyńskiej, Nawojowskiej, postój przy dyrekcyi skarbu ustanowiono z uwagi na obywateli z Wólek, Kaduka itd. Zarządzenie to jest bardzo uzasadnione, tymczasem przeciwko owemu zarządzeniu dorożkarze wnieśli protest a dla poparcia chodzili od domu do domu w deputacyi i żebrali za podpisami celem ogłoszenia protestu; w ten sposób uzyskali 200 podpisów.

Zdawało się, że na nowym dworcu kolejowym znajdzie księgarnia stacyjna odpowiednie i dogodne dla publiczności pomieszczenie. Tymczasem księgarnię wpakowano do ciasnej klasy trzeciej, gdzie jej nikt nie potrafi odszukać. Z tego powodu słychać narzekania obcych podróżnych, którzy, korzystając z krótkich przerw, biegają po całym peronie i westybulu za księgarnią. Po długich szukaniach dopiero znajdują ukrytą w kąciku księgarnię. Może dyrekcya kolejowa lub inspektor Kossowski wyda polecenie, aby księgarz nie krył się, lecz urządził kiosk dla dzienników i księgarnię w westybulu tak, aby dla wszystkich były przystępne i widoczne.

Oremi.

Tuchów, 15 grudnia. Dnia 4 b. m. staraniem Sokoła odbył się tu obchód listopadowy. Rano odbyło się nabożeństwo, kazanie wygłosił ks. Mendrala. Wieczór w sali Rady gminnej odbył się obchód ze słowem wstępnem dra Tadeusza Michejdy. Następnie, pod kierunkiem druha Gnoińskiego, chór mieszany odśpiewał śliczne dwa utwory M. Żukowskiego „Hymn Polski“ i „Polonez Mickiewiczowski“, poczem p. Reichlowa z Ryglic wypowiedziała z przejęciem i doskonałą dykcyą „Damę z nad Dniestru“ ks. Sawy. Potem druh Gnoiński odegrał na skrzypcach utwory Bacha, a druh Eug. Butrymowicz odśpiewał aryę z „Halki“. Na zakończenie, pod reżyseryą p. Butrymowicza, odegrali sztukę Jadwigi Strokowej pod tytułem „Za sztandarem“. — Odznaczyli się pp.: R. Młyńcówna, Wolf i Gronek. Ogół tuchowski serdecznie jest wdzięczny sędziemu Janidze za pięknie urządzony wieczór.

Mielec, 14 grudnia. (Uroczysty wieczór listopadowy w Sokole. — Z Koła T. S. L.)

Dnia 10 grudnia b. r. urządził tutejszy Sokół uroczysty wieczór listopadowy. Słowo wstępne o ideach walk powstańczych wypowiedział prof. Dubiel, poczem nastąpił szereg produkcyj wokalno-muzycznych. Wśród wykonawców programu na pierwszy plan wybił się młody, lecz znany już, niezwykle utalentowany pianista i kompozytor p. Maryan **Rudnicki**, dyrygent krak. chóru akademickiego. Zwłaszcza wykonanie Chopina walca i poloneza Cis-mol olśniewało słuchaczy brawurową techniką i nader subtelnem poczuciem Chopinowskiej rytmiki, to też entuzyastycznym brawom i oklaskom nie było końca. Zmuszony do naddatków odegrał p. Rudnicki własny utwór „Kurant“, tchnący młodzieńczą werwą i potęgą oryginalnego wyrazu.

Śpiewaczką o bardzo rozległej skali głosowej okazała się p. Olga **Wróblewska** z Tarnowa oklaskiwana gorąco za świetne wykonanie Moniuszki „Gdyby rannem słonkiem“ i romansu Hugona Feliksa „Senne marzenie“. Niemniejszy zapał wzbudziła znakomita deklamacya p. Kazimierza **Morawskiego** z Tarnowa, który z siłą i przejęciem wygłosił własne utwory „Przysięga“ i „Jęk“, pełne podniosłych myśli i patryotycznego bólu.

Na niezwykłej również wyżynie artystycznej stała gra na skrzypcach p. **Gnoińskiego**, który czarował zwłaszcza pełnem fantazyi odtworzeniem Alberta Bachmanna: „3-me Danse Hongroise“. Doskonałym barytonem okazał się p. **Mazanek**, członek chóru akademickiego z Krakowa i uczeń prof. Marso. Wykonanie jego partyi kardynała z „Żydówki“ wzbudziłoby niezawodnie podziw nawet na wielkiej scenie. Do śpiewu solowego i gry na skrzypcach akompaniowała umiejętnie doktorowa **Frankowa**. Na zakończenie wieczora odśpiewał z powodzeniem kilka pieśni kwartet męski, złożony z pp. Bratkowskiego, Drozdowskiego, Dziadyka, Kradyny i Mazanka. Cały wieczór utrzymany był w tonie nader podniosłym i życzyćby tylko wypadało, by nam Sokół częściej takich wrażeń dostarczał.

Nazajutrz dnia 11 grudnia odegrało w Kasynie“ Koło T. S. L. „Wieczór dziewiczy“ Zapolskiej i „Reprezentanta domu Müllera i Spółka“. W drugiej sztuce odegranej z żywszem tempem, wyróżnili się, jak zwykle pp. **Glaszówna** i dr **Drozdowski**, wcale dobrym był również w roli tytułowej p. **Gawroński**.

Gorlice, 14 grudnia. (Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza).

W niedzielę dnia 18 bm. wygłosi w sali „Sokoła“ o godz. 5 po poł. dr Jan Przesmycki odczyt ilustrowany obrazami świetlnymi na temat „Wycieczka do Włoch“.

Samobójstwo ucznia gimnazyalnego. Z **Rzeszowa** donosi nasz korespondent: Samobójca, który we wtorek zastrzelił się w alei „pod kasztanami“, nazywa się w istocie Zygmunt Zwoliński i jest uczniem VI klasy drugiej szkoły realnej we Lwowie. Dopiero wczoraj wyszły na jaw bliższe szczegóły, a to po przesłuchaniu panny L., z którą denat w dniu krytycznym przechadzał się, jakoteż po dokonaniu drugiej rewizyi w płaszczu, gdzie znaleziono trzy listy. W jednym zwraca się ś. p. Zwoliński do policyi z prośbą o zawiadomienie brata, mieszkającego we Lwowie, oraz podaje jako powód samobójstwa przeczulenie nerwowe. Drugi list jest zaadresowany do brata, w którym prosi rodzinę o przebaczenie, oraz niezapominanie o nim; na śmierć idzie z całym spokojem, aby rozwiązać przed sobą stojącą zagadkę. Trzecie wreszcie pismo, wystosowane do kolegów, jest niejasne. Dziś po południu odbył się pogrzeb z nowego cmentarza na dworzec kolejowy, skąd zwłoki zostaną przewiezione do Lwowa. Za trumną postępowało rodzeństwo zmarłego, oraz wiele młodzieży i publiczności; chór gimnazyalny odśpiewał kilka pieśni.

Busk, 15 grudnia. (Obchody narodowe. Sprawa sokolni. T. S. L.). Staraniem Sokoła odbył się u nas obchód ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiej Słowo wstępne z epoki dziejów Kościuszkowskich w podniosłych słowach wypowiedział profesor Stępień ze Złoczowa, któremu za bezinteresowne umyślne w tym celu przybycie do naszego miasteczka, należy się uznanie i podziękowanie. Następnie w dniu 11 grudnia urządzony został obchód ku uczczeniu rocznicy listopadowej. Słowo wstępne o znaczeniu obchodu wygłosił p. Niedźwiecki, inspektor szkolny ze Złoczowa, poczem odegraną została „Warszawianka“ Wyspiańskiego przy pomocy sił amatorskich. Zaszczytnie wywiązało się kółko amatorów z trudnego zadania, a w szczególności na pełne uznanie zasłużyły sobie bezsprzecznie pp. Pollakowa i Drzymuchowska, które z prawdziwem przejęciem się, nader chlubnie wywiązały się ze swoich ról. Podnieść musimy, że wśród ogólnej apatyi małomiasteczkowego życia, jedynie Sokół dzięki niestrudzonemu swemu prezesowi Dolińskiemu daje znaki życia i ruchliwości. W bieżącym roku mieliśmy poświęcenie sztandaru, a na uroczystość w bardzo znacznym zastępie przybyli Sokoli z okolicy i Lwowa.

Sokół tutejszy dzięki ofiarności hr. Badenich oraz gminie, która mu darowała piękny plac pod będowę, miał przystąpić do budowy własnego gniazda. Gdy jednakże szczęśliwym zbiegiem okoliczności nadarzyło się przygodne kupno, zamiaru swego zaniechał, a natomiast zakupił bardzo piękną willę z pięknym dużym parkiem za cenę bardzo korzystną 33.000 koron.

Z uwagi, że istniejące u nas T. S. L. nie daje wcale znaku życia o sobie, apelujemy tą drogą do kompetentnych a nieczynnych dotąd osoób, aby co rychlej zechcieli zwołać walne zgromadzenie tego Towarzystwa, a może ludzie dobrej woli uruchomią tę ważną instytucyę i pobudzą ją do życia.

Kołomyja, 14 grudnia. (Bursy dla młodzieży w Kołomyi. — Z nekrologii).

Wobec otoczenia i naporu obcych narodowościowo żywiołów w Kołomyi na tutejszych Polaków, inteligencya nasza i okoliczna wytęża wszelkie siły, aby szczególniej młodzież uchronić od wynarodowienia. Nie mówiąc o działalności ruchliwego tutejszego Koła T. S. L., należy podnieść pracę Towarzystw, zajmujących się bursami. Bursy tutaj, to twierdze polskości. Kołomyja polskich burs liczy 5 t. j, polską bursę (zwaną gimnazyalną), polską bursę ludową, polską bursę dla dziewcząt, im Mickiewicza, polską bursę dla rzemieślników, im. św. Stanisława Kostki i polską bursę dla uczniów szkół zawodowych i przemysłowych, im. Kilińskiego, utrzymywaną przez T. S. L. W pierwszych dwóch bursach mieszkają tylko gimnazyaści. Najstarszą z burs jest gimnazyalna (Towarzystwo istnieje od 18 lat, budynek od 10 lat). Liczba bursaków wynosi: w gimnazyalnej 44, w ludowej 68, w bursie im. Mickiewicza 63, w bursie im. św. Stanisławawa 59, w bursie im. Kilińskiego 42. Razem mieszka w bursach 276 uczniów narodowości polskiej. Koszta utrzymania bursy wahają się między 5000 koron a 16.000 kor. Za całe, dobre utrzymanie, płaci uczeń przeciętnie od 12 do 14 kor. miesięcznie. Bursy subwencyonuje Sejm, powiaty i gminy, z których uczniowie pochodzą. Utrzymanie ucznia kosztuje ponad 20 koron miesięcznie. Należy podnieść, że ministerstwo rolnictwa przeznacza dla polskich burs co roku z lasów skarbowych pewną liczbę sągów drzewa na opał. Bursacy rekrutują się w mniejszej części z synów włościańskich, w większej z synów rzemieślników, sług rządowych i prywatnych. Bursacy uczą się wzorowo, wszyscy są Polakami. Prefektami burs są: prof. B. Ciehocki w bursie gimnazyalnej, prof. K. Thal w bursie ludowej, zakonnica N. ze zgromadzenia rodziny Maryi w bursie Mickiewicza, nauczyciel szkoły lud. p. Niweliński w bursie św. Stanisława i nauczyciel Trzciński w bursie Kilińskiego. — W najpiękniejszym wewnątrz i zewnątrz budynku pomieszczona jest bursa ludowa, co należy położyć między zasługi jej energicznego prefekta prof. Thala. Najuboższą jest bursa dla dziewcząt. Bursa T. S. L. mieści się w wynajętym lokalu, na wiosnę jednak rozpocznie się budowa nowego budynku dla tej bursy na wzór lwowskiej bursy grunwaldzkiej. Kuchnie prowadzą w 3 bursach zakonnice, w dwóch kucharki. Kołomyja posiada także 4 bursy ruskie tj. Instytut Tow. Szkolna pomoc, Bursa filii rusk. pedagogicznego Tow., Bursa prof. Hnatyszaka i Instytut św. Michała. Bursa prof. Hanatyszaka została zwinięta w maju b. r. — Bursaków ruskich liczba wynosi 195. Najstarszą z tych burs jest instytut św. Michała, zagarnięty początkowo przez Moskalofilów, z którymi jednak walkę o tę bursę toczą obecnie Ukraińcy i zdaje się, że ją zdobędą. Bursy ruskie są licho wyposażone, uczniowie w nich mieszkający przeciętnie składają wyższe opłaty niż bursacy polscy.

Kołomyja posiada również bursę dla żydów, zbudowaną z funduszu bar. Hirscha. Prefektem jej jest znany z uczuć i przekonań patryotycznych polskich p. Grünes, profesor religii mojżeszowej w polskim gimnazyum.

Zmarł tutaj powszechnie lubiany i ceniony Kornel **Polański**, emer. radca szkolny, który uczył tu w polskiem i ruskiem gimnazyum, wychowawszy kilka generacyj. Zmarły, jakkolwiek Rusin, doznawał szczerej sympatyi ze strony tutejszych Polaków. Manifestacyą tego był udział w pogrzebie polskiego gimnazyum, profesorów i uczniów in gremio Polański liczył 68 lat i osierocił żonę i syna.

Ze Świata.

List gończy za grafem Bobrińskim. Graf Bobrińskij, przewódca nacyonalistów rosyjskich, który tak gorąco modli się za duszę męczenników rosyjskich w Galicyi, sam ma tę przyjemność, że zosta męczennikiem dla ukochanej przez siebie idei. Oto sąd karny w Serecie na Bukowinie wydał za nim list gończy z nakazem aresztowania słynnego grafa i dostawienia go do sądu w Serecie, jeżeli go tylko gdziekolwiek na terytoryum austryackiem przychwycą.

Sąd serecki oskarża Bobrińskiego o to, że w r. 1908, objeżdżał Bukowinę w celach „neosłowiańskich“, wygłaszając mowy, podburzające ludność ruską do zdrady głównej, że wzywał do zmiany granic państwowych, przez przyłączenie Bukowiny i Galicyi do Rosyi, że występował przeciw dynastyi itp. Ciekawy jest rysopis grafa Bobrińskiego zamieszczony w tym liście gończym. — Jest on tam przedstawiony jako „mężczyzna dość wysoki i silnie zbudowany, o pospolitym wyrazie na okrągłej twarzy, bez jakichkolwiek cech arystokratycznych, wygolony, nosi małe wąsy, o krótko przystrzyżonych i o ciemno blond z lekka siwizną przyprószonych włosach. Nosi binokle lub okulary. Ma lat 40 do 45, a podczas pobytu w Serecie miał na sobie szare ubranie marynarkowe, twardy kapelusz filcowy i turystyczną koszulę“.

Oddział wiedeński uniw. ludowego im. A. Mickiewicza zawiadamia, że w niedzielę 18 grudnia o godz. $3^1/_2$ po poł. w sali restauracyi J. Leitnera. (Auerspergstr. 6) odbędzie się odczyt p. Maurycego Pregera: „Jak należy oglądać obrazy“

O Curie Skłodowskiej. Z Wiednia donoszą: Wczoraj wieczorem w tutejszym klubie kobiecym odbył się wykład o p. Curie Skłodowskiej. Referentka przedstawiła jej wielkie zasługi naukowe nietylko z powodu odkrycia radu, ale i innych ważnych prac naukowych.

Uwięzienie hr. Wolff-Metternicha. Sensacyę wywołało w Wiedniu uwięzienie hr. Gisberta Wolff-Metternicha, męża aktorki Claire Wallentin. Uwięzienie nastąpiło na rekwizycyę berlińskiego sądu karnego, który ją zarządził z powodu następującej sprawy: Hr. Wolff-Metternich, liczący 26 lat życia, pracujący w firmie automobilowej Halphena, chcąc nabyć praktyki do zarobkowego zajęcia, był przed rokiem w rozmaitych kąpielach i w jednej z takich miejscowości poznał się z dwoma widocznymi oszustami, z których jeden mianował się bar. Königiem, drugi Newtonem. Z tą trójką poznał się pewien nieznajomy dotąd dziennikom niemieckim z nazwiska oficer armii pruskiej i w czwórkę często grywali, oczywiście hazardownie. Tego roku w Londynie znowu spotkali się ci czterej gracze i naturalnie zasiedli do zielonego stolika. Oficer przegrał całą rozporządzalną gotówkę, a następnie na kredyt 7.000 marek, które na weksel pożyczył od hr. Metternicha. Obecnie hr. Metternich, przebywający w Wiedniu, upomniał się u owego oficera zwrotu sumy wekslowej, a wtedy oficer doniósł sądowi w Berlinie, że padł ofiarą fałszywie grających szulerów. Sąd w Berlinie zwrócił się do sądu w Wiedniu, gdzie też hr. Metternich został uwięziony. Hr. Metternich twierdzi, że nie zna bliżej Königa i Newtona i nie wie, czy to są międzynarodowi szulerzy, co do swojej osoby zaś zapewnia że nie mógł być w zmowie z owymi dwoma graczami i nie grał fałszywie, na dowód zaś przytacza fakt, że sam przegrał znaczną sumę. Policya oczywiście sceptycznie przyjmuje to tłumaczenie, co zaś do przegranej hr. Metternicha, to okoliczność ta nie ma o tyle znaczenia dowodu, że zorganizowani szulerzy urządzają grę w taki sposób, ażeby

także jeden z nich przegrał dla pozoru. Wszystko to wyjaśni śledztwo, na razie więc dzienniki niemieckie poza uwagami ogólnemi poprzestają na samem przedstawieniu stwierdzonych szczegółów. Dodajemy jeszcze, że uwięziony hr. Metternich jest bratankiem niemieckiego ambasadora w Londynie.

(b) **Z pod szubienicy.** Z Wiednia donoszą 15 b. m.:

Jan Lanthaler, plutonowy cesarskich strzelców, rodem z St. Bernard, zamordował i obrabował w lecie b. r. kupca odeskiego, Szymona Feuersteina. Sąd wojenny skazał go 7 listopada na karę śmierci. Wyższy sąd wojskowy w Insbruku zatwierdził wyrok, wobec czego 13 b. m. odczytano mordercy, w myśl przepisów wojskowych, wyrok śmierci. — Ponieważ według karnego kodeksu wojskowego wyrok śmierci musi wykonanym zostać w dwa dni po ogłoszeniu go, poczęto czynić przygotowania do stracenia. Przybył nawet do Insbruku wiedeński kat, Lang, który miał dokonać powieszenia Lanthalera. Tymczasem wczoraj późnym wieczorem, w kilka godzin przed wykonaniem wyroku, nadeszło ułaskawienie mordercy. Lanthaler zemdlał na tę wiadomość, tak, że z trudem go docucono. Otrzyma on dożywotnie więzienie.

Studenci słowiańscy w Pradze. Z Pragi donoszą: Studenci słowiańscy, zapisani na tutejszy uniwersytet niemiecki, zgłosili swoje wystąpienie, ponieważ rektor zakazał im pojawiania się w salach wykładowych z odznakami słowiańskiemi.

Zatarg z Watykanem. Z Monachium donoszą: Dzienniki tutejsze zajmują się żywo w korespondencyach z Rzymu artykułem tamtejszego dziennika „Osservatore Romano", w którym ogłasza się ks. Maksymiliana Saskiego, brata króla saskiego, za odszczepieńca. Ks. Maksymilian Saski ogłosił swego czasu w czasopiśmie „Rzym i Wschód" artykuł, w którym oświadcza się za unią kościoła greckiego z rzymskim, a winę istniejącej schyzmy przypisuje tylko Rzymowi.

Sensacyjne morderstwo w Berlinie. Wczoraj odbyła się obdukcya zwłok Hoffmannowej, która przed 10 dniami została zamordowana w Berlinie. Zbrodnia ta wywołuje dotąd sensacyę w całem mieście. Krytycznego dnia słyszeli mieszkańcy domu rozpaczliwe krzyki w pomieszkaniu Hoffmanowej. Wezwano policyę, która obstawiła oba wyjścia z owego domu. Gdy policya czyniła poszukiwania w domu, słyszano znowu wyraźny głos Hoffmannowej, co naprowadziło na mniemanie, że pani domu łaje usługaczkę, lub kłóci się z inną osobą. Widocznie morderca umiał naśladować głos Hoffmannowej i w ten sposób wywołał wrażenie, że zamordowana żyje. Policya oddaliła się, a wkrótce po jej odejściu masarz, mający sklep w tym domu otrzymał telefonem wiadomość, że Hoffmannowa, osoba samotnie mieszkająca, jest u swoich znajomych i tam przenocuje. To uspokoiło tak dalece sąsiadów, że dopiero po sześciu dniach zawołali znowu policyę, która stwierdziła, że Hoffmannowa została zamordowana, a zbrodniarz zabrał pieniądze i kosztowności. Podobno zamordowana posiadała 100.000 koron. Policya nie wpadła dotąd na żadne poszlaki, gubiąc się w domysłach.

Tarnowska w więzieniu. „Loc. Anzg." donosi z Rzymu, że Tarnowska, znajdującą się w więzieniu w Wenecyi, zachorowała. Od czasu odrzucenia jej rekursu, stała się zupełnie apatyczną, nie przyjmuje często pokarmów i miewa ataki melancholii.

Katastrofa w lokalu wyborczym. W miejscowości Dudrun w Anglii wydarzył się niezwykły wypadek. Lokal wyborczy znajduje się tam nad stajnią dla bydła. Przedwczoraj przybyło do tego lokalu kilkaset osób na zgromadzenie przedwyborcze. Po uchwaleniu rezolucyi zgromadzeni tupali tak energicznie, że podłoga zawaliła się, a znaczna część zgromadzonych wpadła do stajni na grzbiety krów. Dwanaście osób odniosło rany, a z tego cztery osoby tak ciężkie, że odstawiono je na noszach do szpitala.

O testament księcia B. Ogińskiego. Głośny proces o sfałszowanie testamentu Bogdana ks. Ogińskiego, którego bohaterką w ostatniej fazie była niejaka pani Gajdeburowowa z Petersburga, rzekomo córka księcia Ogińskiego, która zgłosiła się do spadku, jako najbliższa krewna testatora, zaczyna odsłaniać bardzo sensacyjne szczegóły. Oto z Częstochowy telegrafują do „Kur. Porannego", że komisarz policyi tamtejszej p. Denisow, wyczytawszy w dziennikach wiadomość o aresztowaniu Gajdeburowych w Petersburgu, przypomniał sobie, że tego nazwiska osoba meldowała się kilkakrotnie w policyi częstochowskiej, jako przybyła tam z Petersburga. Dalsze śledztwo wykryło, że pani Janina Gajdeburow, obecnie uwięziona pod zarzutem sfałszowania zapisu ks. Ogińskiego i podszywająca się pod rodzinę Ogińskich, jest córką b. urzędnika akcyzy, Franciszka Czaplaka w Częstochowie i znaną jest z czasów panieńskich w szerokich kołach mieszkańców Częstochowy. Wówczas nosiła imię Marya. Owa Czaplakówna zniknęła nagle przed kilku laty z Częstochowy, w dniu, w którym odbyć się miał jej ślub z niejakim Tańskim z Ameryki. Dopiero w dwa lata potem, w r. 1904, otrzymali Czaplakowie list od córki z Petersburga, w którym donosi, że wyszła tam za mąż za literata Gajdeburowa. W r. 1908 oboje Gajdeburowowie odwiedzili Czaplaków w Częstochowie, przywożąc z sobą dwoje dzieci.

Powyższe szczegóły nadadzą zupełnie inny kierunek śledztwu. Zachodzi podejrzenie, że Gajdeburow nie wiedział o mistyfikacyi żony i uważał ją za księżniczkę Ogińską, która wbrew woli rodziny wyszła za niego. Gajdeburowa uwolniono z więzienia wraz z synkiem, żonę zaś jego zatrzymano w więzieniu. Pięcioro dzieci Gajdeburowów, które zastano w mieszkaniu, oddano do przytułku.

Sprawa cała tajemniczością swą budzi nieopisaną sensacyę.

Zmarli.

Dr Andrzej Lorentski, długoletni lekarz sezonowy w Krynicy, w 67 r. życia umarł w Radomyślu wielkim.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi: W niedzielę dnia 18 b. m.: Bochnia: prof. uniwersytetu dr Wiktor Czermak: „Lud w powstaniu listopadowem" (sala kasynowa, o godzinie 5 po południu). Chrzanów: dr Władysław Horodyski: „Mowa a cywilizacya" (sala „Sokoła", godzina 5 po poł.). Jasło: prof. Kazimierz Midowicz: „Pochód Sobieskiego pod Wiedeń w roku 1683 w świetle źródeł niemieckich" (sala „Sokoła", godzina 4 po południu). Nowy Sącz: prof. Jan Witek: „O Konopnickiej". Wykład drugi. (Sala Tow. kasynowego, godz. 5). Tarnów: prof. Ludwik Skoczylas: „Twórczość Maryi Konopnickiej" (sala kasynowa, godz. 5).

Konkurs na plakat. „Lwowska Pomoc przemysłowa" rozpisuje konkurs na plakat barwny dla jarmarku wyrobów krajowych, jaki urządzony będzie w lecie roku przyszłego we Lwowie. Plakat w rozmiarach większego arkusza afiszowego papieru wykonany będzie litograficznie, najwyżej w czterech kolorach. Temat obrazu zastosowany do celu i charakteru, jaki mają jarmarki krajowe. Pod obrazem napis kilkuwierszowy: Jarmark wyrobów krajowych i t. d. Nagroda pierwsza 200 koron, druga 100 koron. Termin konkursu do 4 lutego.

Z kalendarza. W piątek 16 grudnia: Euzebiusza i Albiny; w sobotę 17 grudnia: Łazarza, Floryana m. i Olimpii.; w niedzielę 18 grudnia: Oczekiwanie N. M. P.

Wschód słońca dnia 17 grudnia o godzinie 7 m. 36, zachód o godzinie 3 min. 37; długość dnia godzin 8 min. 01.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 15 grudnia termometr doszedł od + 2·5 do 5·4 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 16 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 742·7 mm., termometru + 2·4 C.; wiatr północny.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W piątek teatr zamknięty.
W sobotę: „Car Paweł" D. Mereżkowskiego.
W niedzielę po południu: „Kopciuszek"; wieczór i w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek, piątek: „Car Paweł".

Repertoar teatru ludowego.

W piątek od godz. 4 po południu: Kinematograf.
W sobotę od godz. 4 południu do 7 wieczór: Kinematograf; o godz. 8 wieczór: „Krowoderskie zuchy" (benefis S. Turskiego.
W niedzielę o godz. 4 po południu: „Ułani księcia Józefa"; wieczór: „Krowoderskie zuchy".

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

W sobotę po południu: „Otello"; wieczór: „Wesoły chłop".
W niedzielę po południu: „Madame Butterfly"; wieczór: „Złoty wiek rycerstwa".

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Szewska 16.

W piątek: P. Wilhelm Feldman: Literatura polska w XIX wieku. Z cyklu: Wiek XIX. (VI wykład.)
W sobotę: Dr Stanisław Kot: Multatuli. Z cyklu: Wiek XIX. (II wykład.)

Powszechne wykłady uniwersyteckie

(w auli I szkoły realnej o godz. 6 w.)

W piątek: Prof. uniw. dr Wacław Tokarz: Żołnierze Kościuszkowscy. (II wykład.)

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **Zofia Rogoszówna: „Pisklęta".** Nowela. Spółka nakładowa „Książka". Kraków, 1910.

Ukazała się w druku książeczka naprawdę ładna i miła. Z okładki jej spogląda w świat dużemi, mądremi oczkami dwoje ślicznych dzieci; dzieło znakomitego artysty Rembowskiego. A tytuł książeczki: „Pisklęta". P. Zofia Rogoszówna, autorka „Piskląt", może się pochlubić tą pierwszą książką swoją. W Polsce nikt jeszcze z takiem odczuciem nie mówił o duszy dziecięcej. I nikt nie mówił o niej z takiem artystycznem umiarkowaniem.

Połowa książki poświęcona jest pewnemu Jędrusiowi, który zaczyna stawiać pierwsze kroki. Z tego Jędrusia wyrasta powoli bohater. Oto już próg chaty przekroczył, już zaszedł do ogrodu, ba! nie ominął sposobności, by wpaść do gnojówki (w sam odpust!) Z biegiem czasu bawi już młodszą siostrzyczkę, naturalnie również po swojemu. Autorka wydobyła na jaw, snując takie koleje Jędrusia, cały zasób Jędrusiowych spostrzeżeń, świetnie podkreślając tu i ówdzie jego bajeczny stosunek do otoczenia, do ludzi, zwierząt i natury. Przytem logika Jędrusia jest pyszna i naturalna.

Druga część książki poświęcona jest Halusce z Zielonego dworku. O ile Jędruś zachwyca nas swą prymitywnością poetyczną, o tyle Haluśka zmusza w wielu ustępach książki do głębszego zastanowienia się nad sobą.

Z korzyścią przeczyta Haluśkę każdy ojciec i matka. Nie znaczy to, aby autorka zwracała się do czytelnika z jakiemiś naukami czy morałami; ona tylko wydobywa niesłychanie ciekawe i charakterystyczne momenty z życia Haluśki, zręcznie zestawia je następnie z światopoglądem ludzi starszych i zyskuje tem prawdziwie artystyczny efekt o znaczeniu głębszem.

Jednem słowem — „Pisklęta" zasługują na baczną uwagę: Jest to dzieło młodego, szczerego i naprawdę dzielnego talentu. *Fel. Gw.*

— „Widnokręgów", dwutygodnika lwowskiego, poświęconego kulturze polskiej, ukazał się zeszyt XIX. i zawiera treść: Grzegorz Glass: Baśń odwieczna, Pantheon polski, Wyspa śmierci (poezye satyryczne). Dr M. Borowski: Filozofia Awenaryusza; Tadeusz Dąbrowski: Polski dramat mitologiczny; Maryan Olszewski: Sztuka dzisiejsza ma zbyt muzealny charakter; P. Sterling: Płaczkowie; Przegląd społeczny: Żulin i jego znaczenie przez L. B.; Przegląd literacki: Rapsod ludzi podziemnych przez E. Hoszowskiego; Teatr przez I. Kadena; Przegląd książek i prasy przez K. M.

Walka z bandytami na dworcu kolejowym.

Z Łodzi donoszą 15 grudnia: Wczoraj o godz. 7 rano przed odejściem pociągu do Warszawy agenci ochrany zauważyli pięciu podejrzanych ludzi, którzy stali przy kasie. Wśród tych ludzi agenci poznali dobrze sobie znanego bandytę Dłużewskiego, którego też chcieli aresztować. Podszedłszy do niego, strażnik i dwóch agentów rozkazali podnieść mu ręce do góry, co ten uskutecznił bez oporu, jednocześnie zaś zaczął kaszleć w znaczący sposób. Na znak ten rozległy się nagle ze strony westybulu strzały rewolwerowe. Korzystając z zamięszania, jakie strzały wywołały wśród pasażerów, Dłużewski wyrwał się z rąk agentów i począł uciekać. Wówczas agent ochrany Boskowski strzelił za nim lecz chybił, sam zaś, otrzymawszy kilka kul, padł trupem na miejscu.

W chwili tej, w bufecie 2 klasy pił herbatę chorąży 15 pułku grenadyerów, Michał Gawriłow, który przybył tu z rekrutami. Gawriłow, sądząc, że to wśród rekrutów wynikły zaburzenia, rzucił się z obnażoną szablą do westybulu, gdzie na wstępie ugodzony został kilkoma kulami i padł na miejscu martwy. Żandarm stacyjny, Józef Kopka, wydobył rewolwer i chciał strzelać do bandytów, lecz również odniósł dwa postrzały w bok i w rękę.

Idący na służbę maszynista Joachim Rozmysłowicz odniósł przypadkowo ranę w rękę. Zbłąkane kule spowodowały śmierć pasażera Dawida Schwartza, syna kupca. Strzały na dworcu kolejowym wywołały niebywałą panikę. Bandyci, korzystając z zamieszania i gęstej mgły, ratowali się ucieczką w ulicę Składową i Widzewską, gdzie też zniknęli. Wezwana policya i wojsko otoczyły dworzec i dokonały rewizyi wszystkich pasażerów. Aresztowano 12 osób podejrzanych. Pociąg wyruszył do Warszawy z godzinnem opóźnieniem.

Burcew o zamordowaniu Plehwego.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 16 grudnia).

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z Petersburga: Nagła śmierć zabójcy Plehwego, Sazonowa, pokrzyżowała plany Burcewa, który chciał spowodować wniesienie nowej interpelacyi w sprawie Aziefa w Dumie. Sazonow miał być głównym świadkiem.

Burcew ogłasza obecnie szczegóły zamachu Sazonowa na Plehwego. Sazonow, pożegnawszy się z Aziefem, udał się na dworzec warszawski w Petersburgu, gdzie wykonał zamach. Azief był przekonany, że Sazonow już nie wróci stamtąd żywy. Sazonow przy pożegnaniu powiedział swoje prawdziwe nazwisko Aziefowi, które dotąd nie zostało wyjawione. Natomiast Sazonow nie znał prawdziwego nazwiska Aziefa.

Burcew przytacza te szczegóły na dowód, że rząd rosyjski przy pierwszej interpelacyi w sprowie Aziefa w Dumie, powiedział świadomie nieprawdę.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 16 grudnia.

Ucisk podatkowy.

Wiedeń. Z powodu samowolnego podwyższenia fasyj czynszowych przez władze podatkowe, mężowie zaufania komisyj podatkowych w kilku okręgach złożyli swoją godność.

(Podczas obrad nad prowizoryum budżetowem w Izbie posłów dnia 3 b. m. skutkiem interpelacyi dał minister skarbu, dr Biliński, wyjaśnienia co do samowolnego podwyższania przez władze podatkowe fasyj czynszowych, przedkładanych przez właścicieli domów. Minister podniósł, że czasem widocznie fałszywa fasya zmusza władzę do podwyższenia. Jeżeli jednak właściciel daje bezwarunkowo uczciwą fasyę i bierze notorycznie niskie czynsze, to niema powodu, ażeby władza w ten sposób zmuszała go do podwyższania czynszu. — Na ostatek minister przyrzekł zbadać tę sprawę. Chodziło wtedy o Wiedeń — ale w Krakowie podwyższanie fasyj przez władze jest prawie regułą i tutaj należałoby zarządzić „badanie". Przyrzeczenie ministra widocznie Wiedeńczyków nie zadowolniło, skoro mężowie zaufania komisyj podatkowych złożyli swoją godność. P. R.).

Wynurzenia neosławisty.

Petersburg. Na posiedzeniu Towarzystwa słowiańskiego Filewicz odczytał referat o dwóch ostatnich zjazdach słowiańskich: w Pradze i Sofii. Prelegent dowodził, że przyczyny lekceważącego traktowania Słowian przez Niemców w Austryi szukać należy w stanowisku Polaków, którzy wszędzie chcą mieć przewagę. Wkońcu referatu Filewicz zapewnił, że Rosya, to olbrzym, który podbije Niemców i że przeszkadzają jej w tem tylko Polacy i separatyści rosyjscy w rodzaju Rodiczewa, Pogodina i innych.

Samorząd miejski w komisyach.

Petersburg. Dzisiaj odbywa się dalszy ciąg dyskusyi w połączonych komisyach: samorządowej i finansowej nad projektem samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego. Dyskusya idzie szybko i bez trudności i będzie dziś ukończona. Do chwili wysłania telegramu przyjęto 17 punktów 145 paragrafu.

Strajk studentek.

Petersburg. Studentki uniwersytetu w Moskwie i elewki medycyny i technologii w Petersburgu proklamowały trzydniowy strajk celem zaprotestowania przeciw karze chłosty, stosowanej w więzieniach.

Nie chce być pułkownikiem w republice.

Berlin. Cesarz Wilhelm złożył godność honorowego pułkownika armii portugalskiej.

Wybory w Anglii.

Londyn. Gdy lord Roberts Cecil wracał ze zgromadzenia wyborczego, rzucono na niego kamieniem, który go lekko ugodził.

Londyn. Do godz. 12·30 w nocy wybrano liberałów 239, unionistów 257, z partyi pracy 40, redmondystów 65, z partyi O'Briena 8.

Nadużycia urzędników w Grecyi.

Ateny. Oprócz szefa sekcyi Vizantinosa, także wielu oficerów popełniło samobójstwo z powodu wykrycia różnych nadużyć.

Rewolucya w Meksyku.

Berlin. Z Nowego Jorku donoszą: Nadchodzą tu wiadomości o nowych rozruchach rewolucyjnych w Meksyku. Koło Guerrero przyszło do walki między 500 powstańcami a 1000 żołnierzy rządowych. Zginęło 90 powstańców, wielu jest rannych, a reszta uciekła.

Wypadki w Brazylii.

Londyn. Brak wiadomości z Brazylii wywołuje tu wielkie zaniepokojenie. Od kilku dni nie nadeszła z Rio de Janeiro żadna depesza.

Rio de Janeiro. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw buntownikom, którzy zbombardowali wyspę das Cobras.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 16 grudnia.

Wielkie kradzieże kolejowe. Wczoraj doniesiono do ekspozytury policyi w Szczakowej, że z pociągu, zdążającego z Krzeszowic do Szczakowej, skradziono kilkanaście kilogramów nasienia koniczyny. Widziano przy pociągu koło godz. 1 w południe w Krzeszowicach jednego z konduktorów, jak manipulował coś przy jednym z wagonów kolejowych. Natychmiast zarządzono rewizyę w Szczakowej w pokoju nocnym konduktorów i znaleziono w trzech dużych torbach skradzione nasiona i po przybyciu właścicieli torb z Mysłowic aresztowano sprawców kradzieży.

Są nimi Joachim Kościelniak, 36-letni, rodem z Korabnik, Jest on kierownikiem pociągu. Ludwik Holeksa, 37-letni, z Górki Węgierskiej, hamulczy. Józef Mleko, 33-letni z Batowskiej Woli i Jan Mika, 25-letni z Krakowa, wszyscy żonaci.

W torbie Miki oprócz nasion, znaleziono świdry, młot, majzel, szydło i obcęgi specyalnie skonstruowane do otwierania plomb bez naruszenia stempla.

Równocześnie w Krakowie zarządzono rewizye w mieszkaniach sprawców kradzieży. Pod kierownictwem p. Kantora agenci policyjni Jasicki, Malikowski, Polanik, Kotowicz odbywali całą noc rewizyę i znaleźli wielką ilość towarów, szczególnie spożywczych, a pochodzących z kradzieży kolejowych. Były tam kosze z szampanem, skrzynki z masłem, figi, kawa we workach, wina przedniej marki, orzechy, daktyle, a także srebrne łyżki z monogramem I. W. i kilkanaście par rosyjskich kaloszy, chustki, materye i wiele innych przedmiotów.

Dziś o godzinie 12 w południe przywiózł kierownik ekspozytury policyi ze Szczakowej, komisarz Józef Warzewski, aresztowanych konduktorów do Krakowa i razem z komisarzem ekspozytury policyi na dworcu, drem Jasińskim, rozpoczęli przesłuchiwanie obwinionych. Jeszcze wczoraj przyznali się trzej do 9 kradzieży, tylko prowadzący pociąg, Kościelniak, wypiera się winy. Aresztowania zrobiły wielkie wrażenie wśród sfer kolejarzy, którzy tłumnie oblegają ekspozyturę policyi.

Z Warszawy. (Urzędnicy magistratu przed sądem. — Wystawa ogólno-krajowa. — Statystyka represyj prasowych. — Protest księży).

— Z Petersburga telegrafują do Warszawy, że wczoraj w departamencie senatu rozpoznawano sprawę oddania pod sąd byłego prezydenta m. Warszawy Litwińskiego, ogrodnika miejskiego Szaniora, radnego magistratu Zienkowskiego i naczelnika kancelaryi magistratu Slaskiego, biorących udział w panamie przy sprzedaży lasu młocińskiego, co zostało stwierdzone przez rewizyę senatora Neudhardta. Senat postanowił oddać wszystkich pod sąd za łapownictwo, niedbalstwo i fałszerstwa służbowe.

— Sprawa urządzenia wystawy ogólnokrajowej Królestwa Polskiego w r. 1915 poczyna się realizować. Do akcyi przystąpiło Centralne Tow. rolnicze, w którem odbyła się wczoraj w tej sprawie narada.

— „Warsz. Słowo" podaje statystykę represyj prasowych z ostatniego miesiąca. 18 pism warszawskich zapłaciło 24 kar administracyjnych na ogólną sumę 4700 rb. Prócz tego skonfiskowane zostały numery pojedyncze tygodników „Rola" i „Młot". Po raz pierwszy zastosowaną została kara więzienna bez możności zamiany na grzywny. Karze tej uległ redaktor pisma „Młot" p. Truskier, wskutek czego pismo to przestało wychodzić. Przestały nadto wychodzić: „Społeczeństwo i „Odrodzenie", to ostatnie dlatego, że redaktorka tego pisma p. Gacka odsiaduje więzienie w Radomiu, zamiast grzywny pieniężnej.

— Gazeta „Utro Rossyi" dowiaduje się, że dekret papieski, zabraniający duchowieństwu katolickiemu zajmowania się sprawami finansowemi, wywołał popłoch wśród duchowieństwa polskiego. Księża zbierają podpisy pod petycyę o zniesienie dekretu, motywując prośbę swą tem, że organizacyą związków zawodowych i spożywczych, oraz instytucyj kredytowych księża z powodzeniem przeciwdziałają wpływom socyalistów. Dekret zaś papieski pozbawia ich tego środka walki.

Z Rady państwa.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 16 grudnia).

Wiedeń. Izba posłów przystąpiła dziś odrazu do porządku dziennego, to jest do drugiego czytania prowizoryum budżetowego.

Sprawozdawca, poseł Steinwender, omawiał zmiany, poczynione w przedłożeniu rządowem w komisyi budżetowej, i zaznaczył, że prowizoryum to uchwala się nie na sześć miesięcy, lecz na trzy miesiące.

Nie jest bowiem w zwyczaju parlamentu uchwalać gabinetowi, który się podał do dymisyi, ważne przedłożenia, najmniej zaś upełnomocniać rząd do nieograniczonych wydatków.

Stało się to także dlatego, ponieważ definitywne załatwienie budżetu może nastąpić przed upływem trzech miesięcy, o ile Rada państwa będzie wczas zwołaną.

W dalszej dyskusyi przemawiali: Zahradnik, Chiari, Sokol.

Śniadania polityczne.

Wiedeń. Dziś przed południem odbyło się u posła Kozłowskiego śniadanie polityczne w którem wzięli udział pos. Damm, Gessmann, Chiari i inni przywódcy niemieccy.

Deputacya z Błażowej.

Wiedeń. Dziś przybyła do parlamentu deputacya gminy Błażowej z prośbą o utworzenie sądu powiatowego w Błażowej. Głąbiński i kilku posłów, którzy przyjęli deputacyę, przyrzekli poprzeć jej prośbę.

Pierwsze posiedzenie delegacyi.

Wiedeń. „Reichsratss corresp." donosi: Jak się dowiadujemy, pierwsze posiedzenie delegacyj odbędzie się w Budapeszcie 28 bm. o 10 przed południem w budynku delegacyjnym. Przyjęcie w Burgu odbędzie się dnia 29 bm.

Ministrowie węgierscy w Wiedniu.

Budapeszt. Prezydent ministrów hr. Khuen-Hederdevary wyjeżdża jutro do Wiednia gdzie przyjęty będzie przez cesarza na posłuchaniu. Minister skarbu Lukacs przybywa do Wiednia dziś na konferencye w sprawie bankowej.

Minister oświaty hr. Zichy, który dziś przybył do Wiednia, został przyjęty przez cesarza na posłuchaniu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 16 grudnia. (Giełda południowa.)

Marki 117·65. Renta majowa 93·65. Renta koronowa węgierska 92·—. Akcye austr. zakł. kred. 671·—. Akcye węg. zakł. kred. 864·50. Akcye Anglobanku 315·75. Akcye Unionbanku 643·50. Akcye Bankvereinu 555·75. Akcye Länderbanku 536·—. Akcye kolei państwowych 756·50. Lombardy 117·75. Akcye fabryki broni 745·50. Akcye tytoniowe 286·50. Alpiny 773·—. Rima-Muranyi 670·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2625·—. Losy tureckie 254·—. Ruble 254·25. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.

Usposobienie: silne.

Berlin, 16 grudnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 216·75. Tow dyskontowe 194·—.

Usposobienie: silne.

Giełda warszawska.

Warszawa, 16 grudnia.

4-procentowa renta rosyjska 95·40 rb.; premiówka z 1864 roku 483·— rb.; premiówka z 1866 roku 379·—; $4\frac{1}{2}$-proc. obligacye m. Warszawy 89·45; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 475·50 rb.; 5-proc. pożyczka II emisyi 370·50; szlacheckie 330·—; $4\frac{1}{2}$-proc. listy ziemskie 93·75; 4-proc. listy ziemskie 87·45 rb.; 5-proc. listy miasta Warszawy 95·82$\frac{1}{2}$ rb.; $4\frac{1}{2}$-procentowe listy miasta Warszawy 91·55 rub.; $4\frac{1}{2}$ proc. listy łódzkie 88·35 rub.; akcye miasta Łodzi 506·— rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 461·— rub.; Cukrownie 375·— rb.; Starachowice 191·— rb.; Lilpop 132·75 rb.; Rudzki 695·—; Zawiercie 395·— rb.; Żyrardów 278·— rb.; Putiłów 154·75 rb.; 5-proc. piotrkowskie 91·75 rb. Borman-Szwede 330·—; Berlin 45·18.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 16 grudnia.

Pszenica na kwiecień 10·93 do 10·19; pszenica na maj 10·89 do 10·90; pszenica na październik 10·74 do 10·75; żyto na kwiecień 7·80 do 7·81; żyto na październik 7·88 do 7·89; owies na kwiecień 8·34 do 8·35; owies na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·63 do 5·64; rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie słabe; pochmurno.

L.W. 146719. 9000 1 2

Ogłoszenie.

Wydział krajowy wzywa wszystkich, którzy uważają się za uprawnionych i życzą sobie objąć urząd Kuratora fundacyi im. Stupnickich i Jankowskich, iżby do dni 30 to swoje prawo do Wydziału krajowego zgłosili i udowodnili. Pierwszeństwo mają członkowie rodziny ś. p. Władysława Madeyskiego, pierwszego kuratora, następnie członkowie rodziny ś. p. Jędrzeja Stupnickiego, po nich członkowie rodziny ś. p. Marceli z Jankowskich Stupnickiej, matki ś. p. fundatora. Kuratorem może być tylko mężczyzna, w kraju stale zamieszkały, pełnoletni, nieposzlakowany, korzystający w pełni z praw obywatelskich i zasługujący na zaufanie.

W braku ukwalifikowanych kandydatów z wymienionych rodzin lub gdyby żadna z posiadających wymaganą kwalifikacyę osób do powyższych rodzin należących urzędu kuratora przyjąć nie chciała lub nie zgłosiła się z chęcią objęcia tego urzędu, mogą ten urząd otrzymać i tacy, którzy do żadnej z powyższych rodzin nie należą. Prawa i obowiązki kuratora określone są w akcie fundacyjnym.

We Lwowie, dnia 6 grudnia 1910 r.

Piotrowski.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.